


Decyzja o zamieszkaniu w DPS-ie była dla mnie jedną z najtrudniejszych w życiu. DPS, nawet najlepszy, kojarzy się jedynie z adresem zamieszkania, z zakresem usług pielęgnacyjnych, a ponadto z chorobą i przemijaniem. Nigdy nie będzie prawdziwym domem w oczach kobiety o pełni sił intelektualnych i psychicznych, która mogłaby stworzyć własny dom, ale niepełnosprawność fizyczna jej to uniemożliwia. Odchodząc do DPS, żywiłam nadzieję, że znajdę tam fachową pomoc przy czynnościach, których sama nie wykonuję. Byłam świadoma, że dom ma profil dla osób starszych i schorowanych. Miałam wieść życie zindywidualizowane, takie, jakie sama sobie ułożę. Bez ingerencji dyrekcji i personelu. Taki miałam zamiar i tego oczekiwałam. Niestety, zawiodłam się... Przez lata zaniedbywana byłam przez system opieki, który chciał mi teraz to wynagrodzić w formie, jakiej nie potrzebuję.

Jeszcze przed złożeniem dokumentacji, pojechałam do DPS-u zobaczyć tamtejszy standard. Owszem, było tam czysto i wszyscy z personelu prześcigali się w uprzejmościach, ale jak popatrzyłam na starych, schorowanych ludzi leżących łóżkach w stanie bliskim odejścia albo zgromadzonych w świetlicy przy jakiś niedorzecznych zajęciach, czułam, jakby pode mną ziemia się zapadała. Wszystko we mnie płakało, ale zebrałam siły i udawałam entuzjazm. Odpowiadałam, że tak, oczywiście, wszystko mi się podoba, jest OK! Rodzice też to powtarzali. Nie wiem, co naprawdę myślała mama, co tata. Może R. i R. również wzdragało się serce przed takim miejscem.

Po wyjściu z budynku DPS wsiedliśmy do samochodu, ale ojciec nie mógł go odpalić. Poszedł szukać w mieście warsztatu naprawczego. Mama wyszła z samochodu i otworzyła drzwi z mojej strony. W świeżym powietrzu poczułam woń jej papierosa, znaną odkąd pamiętam. Nie paliła tylko będąc w ciąży z Agnieszką. Dymek zawsze sygnalizował jej obecność. Czy będzie tego brakowało? Poczułam, że znów trudniej mi zapanować nad sobą. Obiecałam sobie, że nie dam nic poznać... Milczałyśmy obie przez chwilę.
- I jak - zaczęła mama, kierując wzrok na budynek DPSu - podoba ci się tam?
- Tak - odpowiedziałam, chyba zbyt nerwowo. - Czysto tam, nie śmierdzi i wszyscy mili - wykrztuszałam kolejne słowa. By nie patrzeć mamie w twarz, rozglądałam się wokół.

Styczeń, było zimno i szaro, nie pamiętam, czy leżał śnieg, jeśli tak, to niewiele. Tak jakby moja świadomość zamknęła się dla tamtej przestrzeni i czasu. Chciałam jak najprędzej opuścić to miejsce. Dokuczał mi chłód. W mroźne dni wychodzę na kilkugodzinne spacery i ani mi głowie narzekać na ziąb, jest drobną niedogodnością w zamian za przyjemność przebywania poza cisnącymi ducha czterema ścianami. Tam w nie ogrzanym samochodzie ogarniające zimno nie

miało mego przyzwolenia. Marzłam. Jak mała dziewczynka, najchętniej wtuliłabym się w ramiona mamy. Zawsze, gdy było mi źle, pragnęłam jej wsparcia i troski. Czy tego pragną inne dorosłe kobiety? Czy może tylko ja nie wyrosłam z dziecięcego głodu matczynej miłości? Chciałam wtulić się w nią, chciałam, żeby rozumiała ten brak zgody na czyhający na mnie zły los.
- Zawsze myślałam, żeby tylko za mojego życia znaleźć ci miejsce, gdzie by cię nakarmili, umyli, żebyś nie siedziała we własnych odchodach ? powiedziała mama, w zadumie zaciągając się kolejnym papierosem.

I już wiedziałam, że ona mnie nie zrozumie, to miejsce spełniało jej oczekiwania i tylko to się dla niej liczyło. Zaproponowała, że pójdzie kupić mi słodką bułkę. Odmówiłam i w chwilę potem pożałowałam swych słów. Gdyby poszła, mogłabym się rozpłakać, dać upust narastającemu napięciu. Zganiłam się w myślach: ?Przecież chcesz odejść, dana jest ci szansa na inne życie, którym sama pokierujesz, to dla ciebie najlepsze, zawsze tego chciałaś, a teraz co? Przestraszyłaś się? Czego? Kilku staruszków czy zmian, do których nie dojrzałaś??. Może mama pod pretekstem pójścia po bułki, też chciała samotności. Ona mogła chociaż zapalić papierosa. Jednego, potem jeszcze jednego... Wypowiedziałyśmy kilka nieistotnych zdań, które pomogły nam doczekać powrotu ojca z mechanikami. Odholowali nasz samochód do warsztatu. Naprawa potrwała mniej więcej tyle, co czekanie na nią.

Mama w rozmowie z jednym z mechaników wyjaśniła cel naszego przyjazdu do miasta, chcąc chyba zasięgnąć opinii o DPS-ie. Okazało się, że mężczyzna miał znajomych, którzy umieścili tam krewną i chwalili sobie tamtejszą opiekę. Uśmiechając się wymownie smutno zapewnił, że to jeden z lepszych DPS-ów w okolicy. Z podniesioną na duchu mamą wróciliśmy do domu, gdzie czekała Agnieszka z zupą. Była pyszna - wiśniowa z budyniem i makaronem.

Zaraz po kolacji włączyłam laptop, zielona ikonka skype?a sygnalizowała, że R. czeka na relacje. Wreszcie mogłam płakać, bo on nie słyszał. Pisałam mu zdania o nadziei na nowe życie, wzbudzając w sobie naprawdę tę nadzieję. Po to, by mu nie kłamać.

cdn.
Prezentowany fragment pochodzi z książki Basi Jeżowskiej ?W więzieniu ciała?. Więcej informacji oraz możliwość zakupu tej pozycji pod TYM LINKIEM :
a także w innych księgarniach internetowych.